

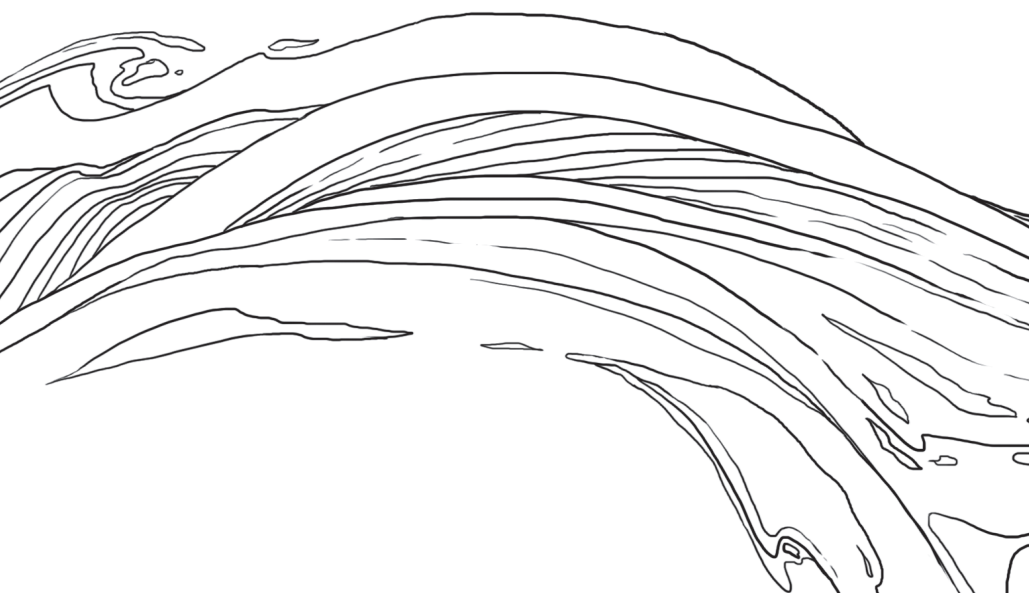


TRISTAN GOOLEY

# JAK CZYTAĆ WODĘ

WSKAZÓWKI  
I ZNAKI UKRYTE  
W MORZACH,  
JEZIORACH, RZEKACH  
I KAŁUŻACH





TRISTAN GOOLEY

# JAK CZYTAĆ WODĘ

WSKAZÓWKI I ZNAKI UKRYTE W MORZACH,  
JEZIORACH, RZEKACH I KAŁUŻACH

ILUSTRACJE NEIL GOWER

TŁUMACZENIE JACEK KONIECZNY



OTWARTE

KRAKÓW 2018

Tytuł oryginału: *How To Read Water.*  
*Clues, Signs and Patterns from Puddles to the Sea*

Copyright © Tristan Gooley 2016

Copyright © for the translation by Jacek Konieczny

Wydawca prowadzący: Karolina Kaim

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Konsultacja merytoryczna: dr hab. prof. UW Artur Magnuszewski

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Ilustracje w książce: s. 64 – za: A.M. Worthington,  
*The Splash of a Drop*, Londyn 1895; s. 356 – na podstawie: S. Haver,  
*Freak Wave Event at Draupner Jacket January 1 1995*, 2003; pozostałe  
ilustracje – © Neil Gower

Fotografie w książce:

s. 163 – © Top Photo Corporation / Shutterstock.com,

s. 212 – © ChrisVanLennepPhoto / Shutterstock.com,

pozostałe fotografie – © Tristan Gooley

Adiustacja: Aneta Tkaczyk / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,

Joanna Holdys / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia autora: Micha Theiner

ISBN 978-83-7515-453-5



**OTWARTE**

**www.otwarte.eu**

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Dla Gs, Ks, Ms i Bs*

## SPIS TREŚCI

Rozdział 1

**Dziwne początki. Wprowadzenie** 9

Rozdział 2

**Wyruszamy** 22

Rozdział 3

**Jak dostrzec Pacyfik w stawie** 31

Rozdział 4

**Zmarszczki na łądzie** 45

Rozdział 5

**Nie taka znów błaha kałuża** 56

Rozdział 6

**Rzeki i strumienie** 72

Rozdział 7

**Wypłynięcie** 103

Rozdział 8

**Jezioro** 124

Rozdział 9

**Barwa wody** 139

Rozdział 10	
<b>Światło i woda</b>	155
Rozdział 11	
<b>Brzmienie wody</b>	170
Rozdział 12	
<b>Czytanie fal</b>	185
Rozdział 13	
<b>Torcik omański. Interludium</b>	216
Rozdział 14	
<b>Wybrzeże</b>	230
Rozdział 15	
<b>Plaża</b>	254
Rozdział 16	
<b>Prądy i pływy</b>	278
Rozdział 17	
<b>Woda w nocy</b>	309
Rozdział 18	
<b>Obserwowanie statków</b>	334
Rozdział 19	
<b>Rarytasy i niezwykłości</b>	351
Rozdział 20	
<b>Na nieznanym wodach. Epilog</b>	368
<b>Wybrana bibliografia</b>	377
<b>Podziękowania</b>	381





# **ROZDZIAŁ 1**

## **Dziwne początki**

### **Wprowadzenie**

Dzień w dzień możemy się wpatrywać w rzekę lub jezioro i przez rok nie zobaczyć ani razu tego samego widoku. Jak to się dzieje, że jeden akwen potrafi cechować taką zmiennością? Co faktycznie kryje się za różnicami, które obserwujemy w kolejne dni albo kiedy spoglądamy na wodę z różnych miejsc na brzegu? W tej książce opowiem o wskazówkach, znakach i wzorach, jakie możemy dostrzec w wodzie, niezależnie od tego, czy stoimy obok zwykłej kałuży czy też spoglądamy na przestworza oceanu.

Wiele książek ma ambicje, by opowiadać o wodzie, ale nawet te ciekawe często zwodzą czytelnika, traktując ją jako pojemnik, w którym żyją jakieś istoty, albo okno, przez które możemy gdzieś zajrzeć. Ja nie zamierzam degradować jej do roli statysty – przez cały czas będzie pozostawać głównym przedmiotem naszego zainteresowania. Zwierzęta i rośliny są oczywiście bardzo interesujące i zasłużą na wzmiankę, jeżeli tylko pomogą nam wyjaśnić zachowanie obserwowanej przez nas wody – ale nie na odwrót. Ponadto skupimy się na wodzie w stanie ciekłym, a nie na lodzie, śniegu czy parze. W odróżnieniu od autorów większości publikacji przyrodniczych

nie zamierzam przykładać większej wagi do wskazówek organicznych niż nieorganicznych: boja w niczym bowiem nie ustępuje skorupiakowi, jeżeli tylko pomoże nam w odczytaniu wody. Z tego powodu moja książka zajmuje miejsce na uboczu „konwencjonalnych” publikacji przyrodniczych, niemniej w swej istocie pozostaje książką o przyrodzie.

Filozoficzny, fizjologiczny, a nawet duchowy wpływ wody na człowieka został już gruntownie przebadany w istniejącej literaturze. Wielkie umysły od tysiącleci czerpały inspirację z obserwacji wody. Roger Deakin zwrócił uwagę, że żyrafy są jedynymi ssakami, które nie potrafią pływać, a ludzie, w odróżnieniu od pozostałych małych czelakształtnych, mają błony pławne między kciukami i palcami wskazującymi, co stanowi kolejny argument wspierający popularną teorię, że nasz pociąg do wody ma charakter nie tylko filozoficzny, ale również biologiczny. Woda najwyraźniej korzystnie wpływa na nasz umysł, ciało i duszę.

Antropolog Loren Eiseley stwierdził:

Jeżeli na naszej planecie istnieje jakakolwiek magia,  
to zawiera się ona w wodzie\*.

Może to i prawda, lecz mnie fascynuje nasza zdolność do dochodzenia sensu zjawisk przez rozumienie fizycznych podstaw obserwowanych prawidłowości. Obie perspektywy, filozoficzna i praktyczna, wymagają poświęcenia pewnego czasu na wpatrywanie się w wodę. Jestem głęboko przekonany, że osiągniemy więcej, jeśli będziemy wiedzieli, czego wpatrywać.

Rozumienie obserwowanych przez nas zjawisk i ich przyczyn nie odbiera piękna całościowemu obrazowi rzeczywistości. Przeciwnie, jak sam miałem się okazję przekonać kilka

---

\* L. Eiseley, *The Flow of the River*, za: [http://todayinsci.com/E/Eiseley\\_Loren/EiseleyLoren-Quotations.htm](http://todayinsci.com/E/Eiseley_Loren/EiseleyLoren-Quotations.htm) (dostęp: 8.06.2016, tłum. J. Konieczny).

lat temu, kiedy człowiek nauczy się mierzyć wielkość kropli deszczu za pomocą analizy kolorów w tęczy – im więcej czerwonego, tym większe krople – nie traci ona bynajmniej na uroku, a wręcz zyskuje nowy wymiar piękna. To samo można powiedzieć o wszystkich znakach, jakie odnajdziemy na różnego rodzaju akwenach. Poeta i naukowiec mogą stanąć ramię w ramię na brzegu i podziwiać urodę smugi połyskującej pod zachodzącym słońcem, a jednocześnie czerpać przyjemność z wyczytywania rozmaitych informacji z jej formy.

W zaskakująco upalnym Oslo pomagałem zeskrobywać pąkle i algi z dna pontonu. Trwały przygotowania do rejsu z Norwegii do Anglii na jednym z najpiękniejszych statków, jakie widziałem.

Mój dobry znajomy nie mógł zgodnie z planem objąć stanowiska „członka załogi tymczasowej”, a ja z wielką radością zająłem jego miejsce w norweskim pontonie. Przede mną rozciągało się niemal trzydzieści metrów perfekcyjnej bryły – zbudowanego wspólnie klasycznego jachtu wzorowanego na legendarnych łodziach klasy J z lat trzydziestych XX wieku. Promienie słońca odbijały się od powierzchni wody i padały na śnieżnobiały kadłub z jego nieskazitelnie czystymi mosiężnymi elementami.

Piękny jacht był podobno oczkiem w głowie amerykańskiego architekta, który ożenił się ze spadkobierczynią wielkiej fortuny. Łódź powstała zatem w absolutnie wyjątkowych okolicznościach: z połączenia marzenia i odpowiednio dużego salda na koncie. Ktoś zdradził mi szeptem, że opalany drewnem piecyk w luksusowym salonie został zaprojektowany na specjalne zamówienie. Przedni szklany panel kosztował wiele tysięcy dolarów i miał nadawać mu wygląd pasujący do jego nowego domu.

Przed wypłynięciem w morze kazano nam między innymi zabezpieczyć każdy centymetr kwadratowy lśniącego,

wyłożonego mahoniem wnętrza specjalnie przygotowanymi przezroczystymi płachtami plastiku. Marynarzom pozwolono sycić wzrok widokiem pięknego drewna, ale nie wolno im było go dotykać. Samo wejście na pokład takiej łodzi uchodziło za zaszczyt, a podróżowanie na niej w charakterze członka załogi na tak wczesnym etapie kariery wydawało mi się niemal zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Zrzuciliśmy cumy, zwinęliśmy idealnie białe liny i odbijacze – nie miały być nam potrzebne przez najbliższy tydzień. Jacht sunął przez fiord ku otwartemu morzu.

Po upływie dwóch dni przyzwyczailiśmy się do życia na wodzie. Wkrótce zaczęliśmy lawirować między wielkimi stalowymi platformami wiertniczymi, apokaliptycznymi, industrialnymi smokami Morza Północnego. Wiatr zelżał i letnie poranne zamglenie szybko zgęstniało. Mgła skryła całkowicie platformy wiertnicze, które można było zobaczyć tylko jako jaskrawe plamki na ekranie radaru. Ich obecność zdradzały także gwałtowne płomienie ułożonych na nich gazowych pochodni. Buchały w górę, rozświetlając mgłę, która na tyle uporczywie zalega w tamtej okolicy, że doczekała się nawet własnej nazwy: *haar*. Dla zabicia czasu sprawdzaliśmy swoją znajomość tajników żeglarstwa.

– Kula, romb, kula – zawołał przez pokład w moją stronę Sam, jasnowłosy wiking i kapitan naszej łodzi, kiedy obejmowałem wachtę za sterem.

– Statek o ograniczonej zdolności manewrowej – odpowiedziałem, a Sam skinął z uśmiechem głową. Na chwilę zapadło milczenie. Przerwałem je następującą zagadką: – Czerwone światło na białym tle, nad dwoma żółtymi, migające naprzemiennie.

Sam przez chwilę w milczeniu poprawiał jakiś węzeł, po czym podniósł wzrok.

– Statek rybacki... zajęty połowem okrężnicą, nieporuszający się po wodzie. – Wyszczerył zęby. Chciał chyba, żebym

przez chwilę sądził, że udało mi się go na czymś złapać. Ale na to nie miałem szans ani wtedy, ani podczas reszty podróży, a tak naprawdę to nigdy. Zwyczajnie za dobrze się na tym znał. Po prostu pozwalał mi poczuć typową dla żółtodzioba dumę z własnych umiejętności. Wiedział, że całkiem niedawno zdałem egzamin na kapitana jachtu morskiego w żegludze pełnomorskiej. Być może sam miło wspominał ten wczesny etap swojej kariery.

Uraczył mnie zresztą czymś więcej niż przerażającymi opowieściami z życia na morzu. Żadne z jego doświadczeń morskich nie było bardziej przerażające od egzaminu ustnego w Szkole Morskiej w Warsash. Nie ulegało wątpliwości, że Sam czerpał pewną przyjemność z opowieści o astronomicznie szczegółowej wiedzy, jaką należy mieć, aby zaliczyć ten rytuał przejścia w karierze żeglarza. „Mogą wybaczyć ci jedną pomyłkę, ale raczej nie dwie. A jeśli tylko zwęszą jakkolwiek lukę w twojej wiedzy, będą bezlitośni... Rzucą się na ciebie jak sępy!”

Ten żeglarski rytuał przejścia sam w sobie był dla mnie czymś pięknym. Poczucie posiadania odpowiednich kwalifikacji łagodzi wątpliwości, jakie dręczą każdego uczciwego dwudziestoparolatka. Jeżeli ktoś kompetentny wręcza mu dokument i stwierdza, że zdał egzamin, to może faktycznie ów dwudziestoparolatek coś tam wie. A jeśli coś wie, to może jest coś wart.

Choć powinienem czerpać czystą przyjemność z pierwszego rejsu w roli zawodowego marynarza, nękały mnie osobliwe wątpliwości. I to pomimo posiadania papierowego dokumentu z ułatwiającym identyfikację zdjęciem wsuniętego do eleganckiego etui Royal Yachting Association. Niepokój ocierał się o mój umysł na podobieństwo starej konopnej liny, jaką marynarz przesuwają często między palcami na pokładzie statku. Niepokój ten miał postać kapitana Abharaha.

Widziałem kapitana Abharaha wszędzie. Niezależnie od tego, przez który oszroniony solą reling wyglądałem albo w którą stronę szarego Morza Północnego wlepiąłem wzrok, dostrzegałem jego podobiznę. Towarzyszył mi nawet po zakończeniu wachty, zalegając ze mną na koi. Był zaskakująco uporczywym towarzyszem rejsu, a mało istotny fakt, że zmarł tysiąc lat przed moimi urodzinami, nie przynosił specjalnego ukojenia mojej niespokojnej duszy.

Kapitan Abharah rozpoczął swoje życie zawodowe jako pasterz w perskiej prowincji Kerman. Potem zatrudnił się na łodzi rybackiej, co zaprowadziło go na morze. Z czasem zahaczył się jako marynarz na statku handlowym kursującym do Indii. W końcu przerzucił się na pływanie po zdradzieckich szlakach morskich do Chin. W tamtych czasach panowało przekonanie, że nikt nie zdołał jeszcze odbyć podróży do Chin i z powrotem, nie zaliczając po drodze jakiegoś poważniejszego nieszczęścia. Abharah dokonał tej sztuki siedmiokrotnie, a wszystko to wydarzyło się tuż przed końcem pierwszego tysiąclecia.

Skąd wiemy tak wiele o człowieku z nizin społecznych, z odległej części świata, który żył w tak zamierzchłych czasach? Ponieważ dokonał czynu świadczącego o niezwyklej wiedzy i równie wielkiej bezczelności – tak niezwyklej i wielkiej, że opowieść o nich przetrwała do dziś\*.

Pewien żeglarz, kapitan Shahriyari, który podobnie jak wszyscy obawiał się trasy do Chin, stał kiedyś w sztilu w porze poprzedzającej nadejście sezonu tajfunów. W pewnej chwili dostrzegł w oddali ciemny, tajemniczy obiekt. Z pokładu opuszczono małą łódkę z czterema marynarzami i wysłano ich, aby sprawdzili, co to takiego. Gdy byli już całkiem blisko, zobaczyli znajomą twarz: słynny kapitan Abharah siedział spokojnie w kajaku, w którym poza nim znajdował się jeden skórzany bukłak wody.

---

\* G. Hourani, *Arab Seafaring*, Princeton 1995, s. 114–117.

Marynarze wrócili na statek i opowiedzieli Shahriariemu o surrealistycznym odkryciu, a ten zapytał, dlaczego znajdujący się w potrzebie kapitan, osoba tak przecież szanowana, nie został przetransportowany na pokład. Marynarze wyjaśnili, że Abharah odmówił przejścia z kajaka do łodzi, twierdząc, że sam sobie świetnie poradzi i że byłby gotów do nich dołączyć jedynie pod warunkiem, że zapłacono by mu pokazaną sumę tysiąca dinarów.

Kapitan Shahriari i jego załoga podumali nad tą dziwną propozycją, aż w końcu górę wzięły przekonanie o mądrości Abharaha i lęk przed dziwnymi warunkami pogodowymi – przedłużająca się cisza przed burzą z oczywistych powodów budziła ich niepokój. Przystali na warunki Abharaha. Ten po wejściu z kajaka na pokład natychmiast zażądał tysiąca dinarów, które zgodnie z umową mu wypłacono. Następnie polecił Shahriariemu i jego załodze, aby usiedli, wysłuchali dokładnie jego słów, a następnie zrobili, co im każe. Tak też postąpili.

– *Al-daqa! al-akbar!* – wykrzyknął kapitan Abharah.

Abharah wyjaśnił im, że znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie: muszą pozbyć się całego ładunku, a także spilować grotmaszt i wyrzucić drzewce do morza. Następnie mieli odciąć główną kotwicę i wprowadzić statek w dryf. Załoga zabrała się do wykonywania rozkazów kapitana Abharaha, mimo że czyniła to z ciężkim sercem – marynarz ze statku handlowego niczego bowiem nie cenił bardziej niż właśnie ładunku, masztu i głównej kotwicy. Były to dla niego namacalne symbole bogactwa, zdolności do żeglugi i bezpieczeństwa – powód, dla którego ryzykował życiem i narzędzia, które pozwalały mu je zachować. Załoga wypełniła jednak polecenia i czekała, co stanie się dalej.

Trzeciego dnia na niebie zaczęła wznosić się chmura, która z czasem upodobniła się do majaczącej w oddali latarni morskiej. Niedługo potem opadła z powrotem ku powierzchni morza. Potem nadciągnął tajfun – *al-khabb*. Miotał nimi przez

trzy dni i trzy noce. Lekki za sprawą uprzednich zabiegów statek unosił się na falach niczym korek, omijając niebezpieczne rafy, dzięki czemu załoga ocalała, a statek nie utonął ani się nie roztrzaskał. Czwartego dnia wiatr osłabł i wszyscy dotarli bezpiecznie do celu w Chinach.

W drodze powrotnej z Chin kapitan Abharah kazał zatrzymać wypełniony nowym ładunkiem okręt. Opuszczono małą szalupę i wysłano w niej kilku marynarzy, aby odszukali i wyłowili kotwicę, którą odcięli przed sztormem i zostawili na rafie koralowej.

Zdumiona załoga zapytała kapitana Abharaha, skąd wiedział, gdzie szukać kotwicy i w jaki sposób udało mu się z taką dokładnością przewidzieć nadejście tajfunu. Wyjaśnił im, że wszystko jest dość oczywiste, gdy dysponuje się wiedzą na temat księżyca, pływów, wiatru i znaków na wodzie.

Właśnie ta niezwykła intuicja kapitana Abharaha i jego rozumienie przyrody nie dawały mi spokoju podczas podróży z Norwegii, o której wspomniałem wcześniej. Fascynowała mnie mądrość pozwalająca mu odczytać znaki, o które nigdy by mnie nie zapytano na jakimkolwiek egzaminie, ale które z całą pewnością istniały. Dawni arabscy żeglarze ukuli nawet specjalny termin na określenie tej wiedzy – mówili, że nieliczne osoby posiadają *isharat* \*.

To oczywiście, pomyślałem, że tego rodzaju wiedza pochodzi z innych źródeł niż materiały przygotowujące do oficjalnych egzaminów: można ją zdobyć wyłącznie w praktyce. Zacząłem zatem ją gromadzić, spędzając dni, noce, tygodnie i miesiące na morzu.

Tyle że się myliłem. Czas spędzany na nowoczesnych jachtach uczy człowieka kierowania łodzią i załogą, czytania między wierszami synoptycznych prognoz pogody, wypiekania chleba w kambuzie i poprawiania smaku surowej

---

\* G.R. Tibbets, *Arab Navigation*, London 1971, s. 273.



ryby odrobiną soku z limonki. To sporo, ale w epoce oszala-  
miających osiągnięć elektroniki nie pozwala na wyjaśnienie  
tajemnicy Abharaha. Nie wyposaża człowieka w tę szczegól-  
ną głęboką mądrość, nie uczy go prawdziwego czytania wody.  
Wielokrotnie rozmawiałem na ten temat z doświadczonymi  
kapitanami i wszyscy zgodnie przyznawali mi rację, często  
ze smutkiem w utkwionych w horyzoncie oczach.

Zafascynowany doświadczeniami zdobywanymi na mo-  
rzu, a zarazem sfrustrowany, że nie dały mi one umiejęt-  
ności odczytywania znaków pojawiających się wokół mnie na  
wodzie, postanowiłem obrać inny kurs. Wiele lat temu wy-  
ruszyłem w równoległą podróż, tym razem w poszukiwaniu  
mądrości. Ledwie postawiłem pierwszy krok, wydarzyło się  
coś bardzo dziwnego. Szybko odkryłem, że liczba wskázówek  
pozwalających lepiej rozumieć otaczającą nas wodę nie wzra-  
sta proporcjonalnie do odległości, jaka dzieli nas od stałego  
lądu. Zjawiska obserwowane w kałużach i strumykach mogą  
się okazać równie doniosłe i przydatne, jak te, z którymi ze-  
tkniemy się pośrodku Atlantyku.

Co więcej, okazuje się, że łatwiej jest dowiedzieć się cze-  
goś o wodzie, stojąc na stałym gruncie, niż przebywając na  
pokładzie żagłówki, nawet jeśli to właśnie na niej zamierza-  
my później tę wiedzę wykorzystać. Chciałbym w tej książce  
pokazać, na ile to możliwe, nie tylko w jaki sposób można się  
różnych rzeczy nauczyć na łądzie, ale również jak je tam za-  
obserwować i jak nacieszyć nimi oko. Takie podejście może się  
wydawać dalekie od ideału czy nawet naciągane, niemniej zo-  
stało sprawdzone w praktyce. Stosują je jedni z najwybitniej-  
szych specjalistów od czytania wody, jakich wydała ludzkość.

Żeglarze z wysp leżących na Oceanie Spokojnym od stuleci  
zadziwiają swoimi umiejętnościami przybyszów z Zachodu\*.

---

\* Spostrzeżenia na temat wyspiarzy z Oceanu Spokojnego za Davidem Le-  
wisem i Stephenem Thomasem.

Kapitan Cook spotkał tych wybornych żeglarzy na Tahiti w 1774 roku, kiedy na jego oczach w morze wypłynęło 330 łodzi przewożących 7760 osób. Cook i jego towarzysze „przyglądali się im w niemym zachwycie”.

Nie dysponując mapami, kompasami ani sekstansami, wyspiarze z Pacyfiku umieli odnajdywać drogę na olbrzymich połaciach oceanu, posiłkując się wyłącznie naturalnymi wskazówkami. Nikomu na Ziemi nie udało się im nigdy dorównać w umiejętności czytania wody. W kolejnych rozdziałach zapoznamy się ze stosowanymi przez nich metodami, wspominam o nich jednak już tutaj, aby omówić, w jaki sposób przekazują sobie te umiejętności z pokolenia na pokolenie.

Na podobieństwo arabskiego terminu opisującego wiedzę na temat znaków występujących na wodzie również wśród wyspiarzy z Pacyfiku funkcjonuje odpowiednie wyrażenie – *kapesani lemetau* – za pomocą którego mówią o morzu i zjawiskach związanych z wodą\*. Młodzi adepci tej wiedzy wypływali ze swoimi nauczycielami, tajniki sztuki odczytywania gwiazd, wiatru i fal przekazywano im zaś w domowym zaciszu. Teeta Tatua, *tia borau* (żeglarz) z Wysp Gilberta w Republice Kiribati, nauczył się tych umiejętności od swojego dziadka w *maneaba*, czyli domu spotkań\*\*. Wielu innych zdobywało wiedzę z użyciem „kamiennej wyspy” czy „kamiennego canoe”. Jest to prosta pomoc dydaktyczna służąca do pokazywania uczniom, w wygodnych warunkach na plaży, w jaki sposób będzie się zachowywać otaczająca ich woda i jak należy ją interpretować.

Powinniśmy czerpać inspirację z tradycji wyspiarzy, aby zrozumieć nie tylko, jak wiele możemy się nauczyć, ale też jak tego dokonać, nie opuszczając stałego lądu. Ważne jednak, aby nie oneśmiały nas ich umiejętności. Przywołam

---

\* S. Thomas, *The Last Navigator*, London 1987, s. 26.

\*\* D. Lewis, *We, the Navigators*, Honolulu 1994, s. 202.

tu trącające już dziś trochę myszką słowa legendarnego australijskiego działacza na rzecz ochrony przyrody Harolda Lindsaya: „Niech nam się nie roi, że tubylcy dysponują mocami, których poskąpiono cywilizowanemu człowiekowi”<sup>\*</sup>.

Nie tylko jesteśmy w stanie naśladować tradycyjne metody, ale możemy połączyć zawartą w nich wiedzę ze współczesną nauką, rozumieniem przyrody, doświadczeniem i mądrością. Ian Proctor, wielce szanowany strateg regatowy, który pomagał załogom żeglarskim zdobywać najważniejsze nagrody, twierdzi, że wiele wyścigów rozstrzyga się, zanim ktokolwiek postawi nogę na pokładzie<sup>\*\*</sup>. Dlaczego? W związku z umiejętnością odczytywania znaków na wodzie.

W tej książce zawarłem streszczenie różnorodnych zachowań wody, które wydają mi się warte zaobserwowania. Wybrałem ulubione przykłady z długiej listy, którą sporządzałem z upływem lat, perełki uosabiające w mojej ocenie to, co interesujące i pożyteczne. Aby stworzyć wam możliwie najlepsze warunki do zainteresowania się tą sztuką, musiałem wszakże poradzić sobie z dwiema przeszkodami.

Pierwszą jest fakt, że przyrodnicy podzielili wodę na odrębne królestwa. Stawy, rzeki, jeziora i morza uznaje się za całkowicie odmienne byty. Byłoby to nawet dość rozsądne podejście, gdybyśmy koncentrowali się wyłącznie na żyjących w nich zwierzętach i roślinach, mało które występują bowiem jednocześnie w słodkowodnym jeziorze i w morzu, nawet położonych w odległości zaledwie kilkuset metrów. Ale sama woda niewiele sobie robi z tych granic, dlatego gros zjawisk występujących na największych oceanach możemy poznać, przyglądając się wiejskiemu stawowi. Niezależnie zatem od tego, nad jakim akwenem lubimy najbardziej spędzać czas,

---

\* H. Lindsay, *The Bushman's Handbook*, Sydney–London 1948, s. 1.

\*\* I. Proctor, *Sailing Strategy*, London 2010, s. 1.

zjawiska, jakie warto na nim zaobserwować, nie będą się zamykać w poświęconym im rozdziale.

Po drugie, badanie znaków występujących na wodzie nie specjalnie przystaje do niecierpliwego podejścia, w którym chcielibyśmy sprawnie odfajkować kolejne punkty z listy. Nic nie dzieje się na zawołanie. Jeżeli zechcecie zaobserwować na żywo któryś z opisanych w tej książce znaków, może wam się to udać już za pierwszym razem, ale bardziej prawdopodobne, że znak ten pojawi się później, w wybranej przez siebie chwili – o ile oczywiście będziecie go nadal cierpliwie wypatrywać. Najlepiej więc podejść do sprawy całościowo. Książka ta została skomponowana w ten sposób, abyście mogli podjąć próbę zidentyfikowania każdego ze znaków, a jednocześnie mieli świadomość, że wszystkie wchodzą w skład większej układanki. Przygotuje was to nie tylko do poszukiwania konkretnych znaków, ale również do kontaktu z wodą w całej jej kapryśności i we wszelkich przebraniach, w jakich zdecyduje się wam ukazać.

Będziecie musieli sprostać rozmaitym wyzwaniom, przygotować się na chwilę frustracji, a nawet lekkiego zdezorientowania, kiedy po raz pierwszy zetkniecie się z co bardziej skomplikowanymi wzorami. Zachęcam, abyście podchodzili do nich jak do bohaterów literackich – niektóre będą proste, ale z czasem to te bardziej skomplikowane okazują się najciekawsze.

Wreszcie możecie zadać sobie zupełnie naturalne pytanie, po co w ogóle mielibyście wyruszyć w tak nietypową podróż. Niech na nie odpowie Chad Kālepa Baybayan, współczesny *Pwo* – mistrz nawigacji – z Pacyfiku. W wywiadzie udzielonym w 2014 roku Chad na pytanie o sens zgłębiania tych metod odpowiedział:

Mamy tu do czynienia z naprawdę unikalnym zestawem umiejętności. Kto spróbuje je opanować, może faktycznie liczyć na to, że wyostrzą mu umysł, intelekt i zdol-

ność do interpretowania kodów przyrody [...]. Dla mnie jest to najbardziej zachwycający stan, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem\*.

Wyspiarze z Pacyfiku przywiązują ogromną wagę do nabywania tych umiejętności. Dopuszczanie nowicjuszy do ich elitarnego świata starszyny oraz towarzysząca temu inicjacja są obudowane rytuałami. Przebieg nauki i obrzędy przybierają nieco inną postać na różnych wyspach, ale kilka wątków powtarza się wszędzie. Adeptci zakładają specjalną przepaskę na biodra, zostają obsypani kurkumą i wymieniają się podarkami z przyjaciółmi i rodziną. W trakcie całego procesu, który może trwać nawet sześć miesięcy, powinni żyć w czystości i pić specjalne napoje kokosowe, wyrzekając się wody. Zważywszy na moje zamilowanie do rytuałów przejścia związanych ze zdobywaniem wiedzy, łatwo sobie wyobrazić, że brzmi to wszystko dla mnie niezwykle fascynująco.

Możecie w przyszłości wybrać swój własny sposób nauki czytania wody, taki, który będzie sprawiał wam największą przyjemność. Ale jeżeli po lekturze tej książki nie zaczniecie postrzegać wody w inny sposób niż wcześniej, będzie to oznaczało, że nie sprostalem zadaniu, jakie sobie wyznaczyłem, i nie zasłużę na choćby odrobinę napoju kokosowego.

Mam nadzieję, że nasza wyprawa sprawi wam przyjemność.

Tristan

---

\* <http://voices.nationalgeographic.com/2014/03/03/hokulea-the-art-of-wayfinding-interview-with-a-master-navigator/> (dostęp: 4.03.2015).



**NOWA KSIĄŻKA AUTORA BESTSELLEROWEGO  
PRZEWODNIKA WĘDROWCA**

Tym razem Tristan Gooley zabierze cię na swoje odważne wyprawy – od mroźnej Arktyki, przez Sussex, aż po tajemniczy Oman. Czerpiąc ze swoich bogatych doświadczeń, pokaże ci, jak odczytać sekretne znaki kałuż, sadzawek, jezior, rzek i mórz. Chcesz:

- przewidywać pogodę z fal,
- odnaleźć drogę dzięki kałużom,
- umieć zinterpretować kolor wody?

**SIĘGNIJ PO UNIKATOWY NIEZBĘDNIK KAŻDEGO,  
KOGO INTERESUJE ŚWIAT PRZYRODY.**



**Fascynujące zwyczaje, kaprysy i sekrety wody  
aż prosiły się o książkę na swój temat.**

**Jak dobrze, że napisał ją właśnie Tristan Gooley!**

*„The Spectator”*

ISBN 978-83-7515-453-5



9 788375 154535

Cena detal. 36,90 zł

E-book dostępny na  
**woblink.com**



WYDAWNICTWO  
**OTWARTE**